Nr. 5. Zakopane, dnia 30. stycznia 1902 r. Rok IV.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego".

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości**, a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne**, obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10. **Adres Administracyi:** Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.
Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godz. 6½, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Oplata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska"**, Krupówki, willa «Polanka» (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

Pogadanki. W «Czytelni Zakopiańskiej» co sobota, od godz. 4-tej popoł. pogadanki literackie i społeczne. Wstęp dla członków «Czytelni» bezpłatny, dla niecztonków po 1 koronie. Po pogadance zabawa towarzyska.

Straszna rocznica.

Czwarty już rok z rzędu w dwudziestych dniach stycznia wybucha gdzieś pożar w Zakopanem. Daty te naturalnie nie stoją w żadnym przyczynowym związku z wypadkami, przyrodzona jednak ludziom wiara w powtarzanie się zjawisk sprawia, że te właśnie dni stycznia, tak głęboko zapisane w pamięci mieszkańców Zakopanego, wywołują już teraz co rok silniejszą niż zwykle obawę nieszczęścia i pobudzają do spotęgowania ostrożności. Przy największej jednak baczności niepodobna przewidzieć, skąd spadnie cios złego losu. Podczas wiatru halnego nigdy jeszcze dotąd w Zakopanem pożar się nie zdarzał. Każdego zakopianina, choć trochę obeznanego ze straszną potęgą tego wiatru, grozą przejmuje sama myśl o tem, jak olbrzymią klęskę spowodować może wtedy choćby najdrobniejszy wypadek ognia. Góral podczas wiatru halnego nie waży się za nic rozniecać ognia w domu. Jest to jednak ostrożność tak uciążliwa, że dla ludzi «światowych» o wyższej skali potrzeb, często wprost niemożliwa do zachowania. Ale możliwą jest i przez rozwagę obowiązującą być powinna czujna baczność, aby w czas zapobiedz było można ewentualnym skutkom rozniecenia ognia podczas wiatru halnego. Potrzeba bezustannej uwagi i należytego przygotowania, aby złe stłumić w zarodku. Ufność w dobrze urządzone piece i należycie zbudowane kominy nie wystarcza, bo wobec wiatru, który, gdy mu się podoba, jest w stanie łamać drzewa jak zapałki, jak piórka zdmuchiwać kominy z dachów, pewnem nic być nie może.

Wymownym dowodem, jak wielkiej baczności wymaga ryzyko palenia w piecach przy halnym wietrze, jest właśnie pożar, który dnia 25-go stycznia w dwie godziny zniszczył niemal doszczętnie obszerny, z grubych płazów doskonale zbudowany dom willi «Polonia». Silny wiatr halny szalał już przez całą noc z piątku na sobotę, płosząc sen z powiek mieszkańcom Zakopanego. Straż nocna w zwiększonej znacznie liczbie, pod wodzą p. Komisarza czuwała przez noc całą i rano, nie dozwalając rozpalać ognia w domach należycie nie zabezpieczonych. Wiatr i w sobotę nie ustawał. Około godziny 10-tej rano, nim jeszcze pożar spostrzedz było można, już wieść o nieszczęściu przebiegła całe Zakopane, budząc wszędzie dojmującą obawę, że przy tak silnym wichrze klęska musi przyjąć olbrzymie rozmiary, bo tak strasznie podsycany groźny żywioł ograniczyć się nie da, nie ulegnie najbardziej nawet wytężonym wysiłkom ludzkim. I rzeczywiście, widok z wściekłością jakąś szarpanych płomieni, wyciem wichru potwornie potęgowany trzask płonącego drzewa,

wywierał wrażenie beznadziejnej grozy, obezwładniał uczuciem bezsilności. Zdawało się, że niepodobieństwem jest toczenie walki z tą wszystko druzgocącą żywiołową siłą dwóch sprzęgniętych ze sobą potęg — ognia i wiatru, że szerzyć one będą zniszczenie bez końca, że je szerzyć muszą. To też pierwszem zarządzeniem p. Komisarza, nim jeszcze dobiegł do ognia, było zorganizowanie dozoru przy domach okolicznych w dość znacznej nawet od pożaru odległości. Straż ogniowa ochotnicza zbiegła się stosunkowo bardzo szybko, wkrótce także nadjechała straż z Kuźnic, dostarczono sikawki z dworca kolejowego, z zakładu dr. Chramca i te wraz z trzema miejscowemi i jedną kuźnicką rozpoczęły skuteczną pracę przy ogniu i zagrożonych domach. Wody do sikawek dostarczały długie łańcuchy utworzone z pań, panów, chłopów, z młodych i starych. Ratunek był nadzwyczajnie energiczny i dzielny. Wszyscy jak gdyby współzawodniczyli w odwadze, poświęceniu i wytrwałości. Straż ogniowa zarówno zakopiańska jak kuźnicka jeszcze raz dowiodły, że pod względem dzielności zasługują na zupełne uznanie. A i bardzo wiele osób z poza straży położyło wielkie zasługi w zażegnaniu klęski. Wszystkie te jednak wysiłki ludzkie nie zdołałyby zapewne umiejscowić ognia, gdyby nie szczęśliwa okoliczność, że dom płonący stał wśród lasu. Wysokie gęste smreki były najskuteczniejszą osłoną. Po dwóch godzinach walki około 12-tej w południe opanowano już pożar o tyle, że niebezpieczeństwo szerzenia się ognia było zażegnane. Jak jednak było groźnem, świadczy fakt, iż w jednym z domów na Przecznicy od iskry aż tam zaniesionej, zapaliła się słoma, którą zatkano otwór na strychu. Czuwający przy domu, mały ten ogień natychmiast ugasili.

W willi «Polonii», stanowiącej obecnie własność spadkobierców ś. p. Wojciecha Giewonta mieścił się Pensyonat p. N. Grzesiewiczowej, a przed kilku tygodniami zamieszkał tam także z rodziną zięć p. Grzesiewiczowej, dr. W. hr. Tyszkiewicz. Pożar zniszczył całe mienie mieszkańców «Polonii», bo choć spostrzeżono ogień dość wcześnie, szerzył się jednak tak szybko, że pomimo natychmiastowej pomocy zdołano uratować zaledwie tylko trochę mebli. Chorą p. hr. Tyszkiewiczową z paromiesięcznem dzieckiem przy piersi wyprowadzono kiedy już dach cały objęły płomienie. P. Grzesiewiczowa i dr. Tyszkiewicz musieli wychodzić oknem, bo dym i płomienie zagradzały już inne wyjścia.

Straty naturalnie muszą być znaczne, bo dom był ubezpieczony, ale podobno bardzo nizko, ruchomości zaś hr. Tyszkiewicza ubezpieczone były tylko w drobnej części.

Ankieta wodociągowa.

Wobec nadzwyczajnie ważnego znaczenia, jakie przedstawia dla Zakopanego sprawa zaprowadzenia

---

CUHA.[1]

BAŚŃ.

Henrykowi Siemiradzkiemu
na pamiątkę pobytu w Łodzi.

Było to bardzo dawno, niedaleko około stworzenia świata, a może wcześniej, bo Liptaków jeszcze Pan Jezusik zupełnie nie wykończył. Tu, gdzie teraz Tatry, leżał duży żleb, a w nim żyzne pola, na których piękne siacie rodziło się. Dobrze wszędy było, uczciwie i pięknie, lud żył zgodnie, więc też Pan Jezusik zalubił go bardzo i często, zanim do nieba wstąpił, z tymi chłopami po polkach chadzał i różne im piękne opowiadał rzeczy, a jak, łażąc, umęczył się trochę, to wchodził do chaty i chlipał razem z gazdami, co Bóg dał.

[1]) «Rozwój» nr. 242 z dn. 18/X 1901 r.

Nikt też na całym świecie nie miłował tak Pana Jezusika, jak ten lud, któremu Pan Jezusik kazał nosić jeno białe odzienie.

Hnet jednak nastały czasy, że lud wcale nie umierał, bo jakiś budarz we wierbie śmierć kołeczkiem, okrzesanym cieśliczką z kwardego sączka, w dziurce przybił.

Siedziała tam śmierć długo, aż w Zakopanem, Kościelisku, Hołownie na Bieńkowkach i na Dunajcu zajeziło się od ludzisków i człek kole człeka stał, jako smreki w huściawie.

Nastały potem hnet strasznie złe roki, a ludzie sićkie bydlęta pojedli i warmużu się chycili, haj.

Tedy gaździny poczęły krzyczeć na chłopów, że przecież jakąś radę na to muszą dać, bo już głód doskwierał im bardzo, najwięcej obstawały za tem, żeby Pana Jezusika o to uprosić.

— Toć go hnetki przydybać można — mówiły one. — Chodzi tu po polach w białej koszulinie; jak go ujrzycie, to uprosić go do izby i ugościć, jak

tutaj wodociągów i kanalizacyi, sądzimy, że dla czytelników naszych interesującym jest każdy moment w rozwoju tej sprawy. Ankieta zwołana specyalnie w kwestyi przeprowadzenia tych ulepszeń jest w dotychczasowym przynajmniej toku sprawy momentem niewątpliwie najważniejszym. Rozprawy, toczące się podczas posiedzeń ankiety są tembardziej uwagi godne, że dotyczyły one nietylko samego przedmiotu ankiety, t. j. wodociągów i kanalizacyi, ale także i innych jeszcze, równie ważnych ulepszeń, jak n. p. oświetlenia elektrycznego, regulacyi Zakopanego, usuwania nieczystości, osuszenia błot i t. p. Sądząc zatem, że protokół z posiedzeń ankiety, jako dokument z historyi rozwoju Zakopanego, powinien się znaleźć w łamach naszego pisma, podajemy go prawie w całości.

Ankieta, jak wiadomo, zwołaną została przez gminną komisyę wodociągową i obradowała w dniach 14 i 15 grudnia r. z. W posiedzeniach tych uczestniczyli: radca dr. J. Merunowicz, inżynierowie znawcy: prof. Sikorski, Chrząszczewski, Uderski, Engel, Horoszkiewicz, Folkierski, Starosta p. J. Rudzki, lekarz powiatowy dr. Jan Bednarski, lekarz stacyi klimatycznej dr. Janiszewski, dr. prof. Bujwid, delegaci gminy: ks. kan. Kaszelewski, dr. Chramiec, wójt p. J. Sieczka, M. Gąsienica i wreszcie prezes Komisyi klimatycznej, p. T. Piątkiewicz komisarz rządu.

Zagaił posiedzenie dr. Chramiec, dziękując zebranym za ich gotowość do pracy około podniesienia Zakopanego i odczytał pismo Wydziału krajowego z d. 24-go września 1901 r. l. 64178, tyczące się sprawy zamierzonych inwestycyi w Zakopanem i warunków, jakie gmina ma wypełnić, aby uzyskać gwarancyę Sejmu dla pożyczki 400.000 kor.

Przewodniczący dr. Merunowicz przedstawia sposób przeprowadzenia dyskusyi, proponując, aby po dyskusyi ogólnej omówić szczegółowo sprawy zaprowadzenia wodociągów, kanalizacyi, osuszenia Zakopanego, oświetlenia i wreszcie, aby po zwiedzeniu źródeł wydać opinię.

W dyskusyi zabierają głos: p. Uderski, który stawia kwestyę zastanawiania się nad połączeniem sprawy wodociągów i kanalizacyi z oświetleniem i osuszeniem bagien. P. Chrząszczewski ze względu na obszar Zakopanego, wynoszący około 6 klm. □ tudzież na stosunek gminy ze stacyą klimatyczną, zwraca uwagę na potrzebę określenia obopólnego stanowiska i oznaczenia rejonów wobec tych inwestycyi. P. Horoszkiewicz sądzi, że należałoby inwestycyami objąć tylko obszar stacyi klimatycznej. Dr. Chramiec stawia wniosek, zawierający żądanie ze strony gminy, aby inwestycyami, a przynajmniej wodociągami objąć cały obszar stacyi, co też popiera prezes Komisyi klimatycznej. Dr. Janiszewski wyjaśnia historyę powstania sprawy wodociągów i kanalizacyi, podając zarazem sposób, w jaki możnaby niedrogo załatwić tę sprawę, zaprowadzając inwestycye częściowo. P. Uderski wnosi podzielenie w tym celu stacyi na

---

przystało, nie żałując: ani żytycy, ani bryi, dać oszczypków, nakłaść masła w krożliczek, a jakby trza było, to i upiec jarkę, a jeszcze mu pieknie ududkować, byle coś wymyślił.

Gazdowie powiadali, że brzycko tak Panu Jezusikowi byle czem głowę zawracać, jeszcze do jakiego patrona, zmówiwszy paciorek, można prosić, żeby garść piasku na ziemię rzucił, ale tak do samego Pana Jezusika, to nie przystało.

Ale baby labiedziły i labiedziły i przeparły na orjent chłopów, aż gazdom luto zrobiło się zien, więc postanowili prosić Pana Jezusika.

— Pokaranie Boże! — krzyknie Pan Jezusik, aż w niebie zahuczało, — cóż to ja dla waszych gaździn ziemię będę psuł i klińcami ją rozsadzał? Stworzył Mój Ojciec piękny świat na to, żebym go rozwalił, a potem jeszcze drutował, jak to Liptaki z garnkami robią? Nigda!

Chłopi poczęli przepytywać Pana Jezusika, który też wkrótce przestał się gniewać, a zważywszy, że muszą wracać do domu, a z kobietami nie łatwa sprawa, rzekł:

— To już uproszę Boga Ojca, aby wam ziemi kandek przysporzył.

Jęli chłopi dziękować Panu Jezusikowi i poszli do domu z jakąś śmiałością uwiadomić baby, że ziemia, ale to nie łatwo tak odrazu dorobić, bo nawet Pan Jezusik sam poszedł spytać Boga Ojca, jakby to mógł uczynić.

Na drugi dzień lemże się lud ocknął, patrzy w okna, a tu — o dziwy — ziemia się w wielu miejscach lekko wydęła.

Gaździny strach wziął, więc na chłopów wołają i każą patrzać.

Toż się zeszli komotry i gazdy różne.

— Dziewień — gadają — inaczej było.

— Trza obaczyć.

Idą więc do góry żlebem, a gadają jaże giełczało po reglak, patrzą, Pan Jezusik przeciera oczy i powiada czapajdany:

trzy rejony, tak, aby najobszerniejszy rejon odpowiadał granicom teraźniejszej stacyi klimatycznej i do tego zastosować urządzenia inwestycyjne.

P. Chrząszczewski stawia wniosek, aby opodatkować za wodę tylko tych, którzy korzystać będą z wodociągów, a dopiero z czasem, po rozszerzeniu sieci rur, objąć całą gminę. Na razie należy tylko ścisły rejon objąć inwestycyami. Wobec rentowności przedsiębiorstwa można oświadczyć gminie, że ma zupełną pewność pokrycia amortyzacyi. Dr. Chramiec nie widzi możliwego sposobu spłaty pożyczki przez gminę. Domy czynszowe w Zakopanem są pomieszane, wiele też jest takich, które w jednym roku są czynszowymi, w drugim znowu — nie, wobec przytem krótkiego sezonu, nałożenie nowych podatków na te domy jest prawie niemożliwem. Jedyne wyjście widzi w podwyższeniu taksy klimatycznej. Również i gwarancya pożyczki przez gminę, wobec tego, że kto inny zarządza funduszem klimatycznym — jest trudną i gmina tutejsza zgodzić się może na to, chyba tylko pod nadzwyczajnymi warunkami, przyznanymi jej co do administracyi w łonie Komisyi klimatycznej. P. Sikorski wobec powyższego wyjaśnienia sądzi, że tylko bezpośrednie opodatkowanie gości na podstawie zmienionego statutu — nastąpić może. Tak samo należy unormować osobną ustawą wzajemny stosunek gminy do klimatyki. Wreszcie co do wysokości, mającej się oznaczyć taksy jest za podziałem stacyi na rejony, jako za jedynie słusznym.

P. Horoszkiewicz po przedstawieniu stosunków w Davos, gdzie tylko goście opłacają wszystko, popiera wniosek powyższy co do sposobu amortyzacyi i podziału na rejony, a co do wzajemnego stosunku gminy ze Stacyą, jest również za związkiem tych dwu czynników przez nową ustawę.

Po zamknięciu dyskusyi uchwalono wniosek inż. Uderskiego co do podziału teraźniejszej stacyi klimatycznej na rejony ściślejsze.

Następnie dr. Chramiec przedstawił porządek, w jakim rejony oznaczyć należy, a mianowicie: ulice Krupówki, Kościeliska, Kasprusie, Przecznica, Chramcówki, Jagiellońska, Chałubińskiego, Zamoyskiego, Nowotarska, Stara Polana, Sienkiewicza, Bystre. Pan Uderski, ze względu na niedokładność oznaczania rejonów ulicami, proponuje wyznaczenie ich na mapie katastralnej — obszarowo. W dyskusyi zabierają głos pp. dr. Janiszewski, Folkierski, Chrząszczewski, Engel i zwracają uwagę, aby zrobić ogólny plan, a przeprowadzać wszystkie roboty częściowo, w rejonach, mających się oznaczyć dopiero później.

W dalszej dyskusyi nad ogólnym planem inwestycyi pan Sikorski sądzi, że wygotowanie takiego planu łączy się z wykonaniem planów szczegółowych i że sprawa wodociągów i kanalizacyi ze stanowiska technicznego łączy się z projektem regulacyi Zakopanego, twierdzi wreszcie, że projekt obecny obejmować ma już wszystkie obecnie istniejące ulice z uwzględnieniem ulic w przyszłości powstających.

— Siemeście diasków zjedli, lewdy zraczno, a jużeście przyszli i krzyczycie.

— Królujesz nam, Panie Jezusiku, — rzecze mądry gazda — ale nam niejako patrzeć, co się stało.

— Kcieliście więcej ziemi, to ją macie.

— Nie widzi się nam, abyśmy więcej mieli.

Pan Jezusik mało nie prasknął w pysk gazdę, ale mu się z nim nie opłaciło babrać, to powiedział:

— Chłopie na kłabuk więcej trza sukna, jak na denko.

Pomiarkowali gazdowie, że Pan Jezusik mądrze powiada, więc wrócili doma i tłomaczyli zienom, że więcej mają ziemi.

Pobiegły gaździny w pole i patrzą: jarzec się kończy, a za jarcem jeszcze staja nie obsiana.

Dopiero była wieldzarna radość, aże gaździny poczęły boćkować się z sobą.

Sędy o tem powiadają i wiele ludu do kościoła Bożego garnąć się poczęło.

W huściawie żył stary djasek o krowich uszach, kozich rogach, świńskich ślepiach, końskich kopytach i byczym ogonie, kotwił się tam strasznie, więc hnetki zawył z zazdrości, a że był honorny, hnet począł się lizać, aż się na pieknego łatkę przerobił.

Zbliżył się do gaździn i powiada ten głobis, podszedłszy do najstarszej siedziniarki:

— Moja piekna gaździno, z czego się tak radujecie?

Babsko, choć było garbate i koszlawe, mało nie podskoczyło do góry, a djasek jej dalej dudkować:

— Żebym wam miał dawać grunt, to dla takiej kraśnej, jak wy, dałbym dwa razy tyle.

Babie się to udało, ale powiada:

— Kanalia... — i śmieje się, bo nie wiedziała, z kim gadała, haj.

A djasek do niej, i do drugiej, i do trzeciej łypie oczyma, a gada różne ududkowania, aż się sam przewyrka od śmiechu.

— Werda taki Pan Jezusik skąpy, mógł jeszcze wyżej podnieść ziemię, a wtedy mielibyście trzy razy tyle pola, ale on taki przyklasny.

P. Chrząszczewski sądzi, że ogólny plan nie doprowadzi do niczego, lecz musi się mieć dokładny plan niwelacyjny — warstwicowy, gdyż bez tego niemożliwe są dalsze kroki, i stawia wniosek, aby gmina i stacya klimatyczna postarały się o szczegółowy plan niwelacyjny, następnie po wyborze źródła przeprowadziły badania co do wody, jakości i wydatności. P. Chrząszczewski radzi, ze względu na znaczne koszta, jakie to za sobą pociągnie, udać się do Sejmu o pomoc i prosić, aby studya te wykonano na koszt kraju.

Dr. Janiszewski prosi o wyjaśnienie, czy ze względu na nagłość sprawy inwestycyjnej koniecznem jest poprzednie przeprowadzenie studyów, co odwlecze całą sprawę najmniej o rok cały. P. Sikorski wyjaśnia, że co do wodociągów, możnaby te studya ograniczyć, lecz dla kanalizacyi — nie. P. Horoszkiewicz sądzi, że wszystkie studya wstępne dla całej inwestycyi dadzą się do roku przeprowadzić. P. Folkierski wyjaśnia, że musi być zrobiony projekt jeneralny, a następnie szczegółowy, sprawa wodociągowa przytem od kanalizacyi rozdzielić się nie da, dlatego stanowczo żąda studyów niwelacyjnych i robót przedwstępnych.

W końcu uchwalono wniosek p. Chrząszczewskiego co do konieczności ogólnych studyów, a zatem opracowania planu niwelacyjnego — warstwicowego, pomiaru wody, badania gruntu i t. d., dalej, aby udać się do Wydziału krajowego, względnie do Sejmu z prośbą o przeprowadzenie tych studyów kosztem kraju, przez siły techniczne na ten cel przeznaczyć się mające.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CUBRYNA.

(O «sprostowaniach» i «wyjaśnieniach»).

W artykule «Cubryna», zamieszczonym w nr. 2 *Przeglądu Zakopiańskiego,* napisanym z powodu gołosłownego twierdzenia p. Stanisława Eljasza, jakoby na Cubrynie w r. 1880 byli pp. Ludwik Chałubiński i Karol Potkański, podałem oświadczenie p. inżyniera Ludwika Chałubińskiego, iż na Cubrynie nigdy nie był, oraz zaznaczyłem, że tego rodzaju, co p. Stanisława Eljasza «sprostowania», zawierać powinny datę wycieczki, nazwiska przewodników i krótki opis drogi. Z powodu owej notatki mojej, ukazało się w nr. 3 *Przeglądu* «wyjaśnienie», nadesłane przez p. Stanisława Eljasza, iż «na szczycie Mięguszowieckim znajduje się w oryginale wiadomość o wejściu na szczyt Cubryny pp. Karola Potkańskiego i Ludwika Chałubińskiego», napisana własnoręcznie przez p. Karola Potkańskiego.

Muszę p. Stanisławowi Eljaszowi odpowiedzieć, że wiem o tem bardzo dobrze, i mogę mu nawet podać nazwiska przewodników, oraz dokładną datę

— Prawda, haj, prawda.

Gazdowie sprzeciwiali się temu, ale djasek zawołał:

— Czem wyższy kłabuk, tem więcej sukna... — Zaśmiał się i zniknął, klepiąc po żebrach ogonem. Ostał tylko po nim fetur siarki — haj.

Powiadają, że wszyćko djaski mogą, a gdzie nie mogom, to babę poślą. Tak się tu stało. Odtąd chłopi nie mieli spokoju, bo zieny, choć im nie trza było, nastawały na to, żeby Pan Jezusik podniósł ziemię jeszcze wyżej. Ale Pan Jezusik z babami trzymać nie chciał — i ziemi nie podnosił wyżej — haj — jeno tłómaczył:

— Kiej wam ścisnę chaty, ścisnę za bardzo, to izby nie będzie.

Gazdowie też uradzili, że tak zostać musi, ale gaździny nie przystały na to i jęły szukać owego głobisa po reglach. Naszli go i poczęły wołać:

— Chybaj i rób, abyśmy mieli ziemi mocki.

Djasek wlazł w lochy w nuku, nadął się śmierdzącem powietrzem, wykrzywił się w pałąk i parł ziemię do góry, aż ci go dziurgie ubił.

Lemże świt, baby rade wstają i patrzą, że ci im tyle pola przybyło, a wierchy jaże lśnią w srebrze. Ślą gazdów, aby obaczyli, czy Pan Jezusik owcami te góry przybrał.

Gazdowie jednak nie mogli stybrać do góry, bo wszędy było zglewie.

Tedy okryli się białą cuhą, która hnetki na oryent zciemniała.

Halny wiatr począł dąć, a gazdowie tchórzliwi jęli szukać Pana Jezusika, bo w chałupach był bek straszny bab i dziecyszek.

Ale Pana Jezusika przy owieczkach nie było.

Szedł jeno kleryk przez liptawską granicę i przyszedłszy ku wielkiej wańcie, powiedział, że Bóg gaździny za chciwość pokarał, a dla pamięci wieldzawą górę nazwał «Babią», aby szyćcy wiedzieli, że to babska wina.

Wiktor Czajewski.

owej wycieczki: 7 września 1884 roku, przewodnicy Szymon Tatar starszy, ś. p. Jan Fedra i Kazimierz Bednarz, których-to szczegółów p. Stanisław Eljasz widocznie wcale nie zna, wymieniając w nr. 45 i 50 *Przeglądu* jedynie rok 1880 i to nb. mylnie. Pozwolę sobie zauważyć, że owa wzmianka o Cubrynie, znajdująca się na Szczycie Mięguszowieckim, niczego jeszcze nie dowodzi — byłaby jednak, bezwątpienia, znakomitym dowodem, pozostawiona na właściwem, a dla siebie odpowiedniejszem miejscu, mianowicie na szczycie Cubryny, turyści bowiem, wskutek niedokładnego i niedostatecznego imiennictwa drobniejszych szczytów i przełęczy, mogli się pomylić w najlepszej wierze, biorąc za Cubrynę inną jakąś turnię, i dopiero później przekonać się, że na właściwem szczycie Cubryny nie byli; trudnoż wówczas iść na Szczyt Mięguszowiecki i czynić poprawki w swej notatce, a że istotnie rzecz podobna zaszła, postaram się wykazać na podstawie informacyj, otrzymanych od p. inż. Ludwika Chałubińskiego i od obu żyjących dziś jeszcze przewodników, którzy uczestniczyli w omawianej wycieczce na szczyt Mięguszowiecki, Szymona Tatara starszego [1]) i Kazimierza Bednarza [2]), podając szczegóły, które posłużą do wyświetlenia całej sprawy.

Z górnego piętra doliny Piarżystej, wyszli pp. L. Ch. i K. P. wązkim, stromym żlebem (o żlebie tym pisze Dr. August Otto, według udzielonych mu przezemnie notatek, na str. 174 swego przewodnika po Tatrach), do grani, biegnącej od Cubryny ku Pośredniemu, zniżyli się kilkadziesiąt metrów na stronę doliny Hińczowych Stawów, i w tej wysokości postępując południowem zboczem Cubryny, dotarli do przełęczy między Szczytem Mięguszowieckim a Cubryną; idąc dalej popod granią, to znów samą granią, ku Mięguszowieckiemu Szczytowi, wydostali się na jakąś bardziej wyodrębniającą się w grzbiecie tym turnię (którą widocznie wzięli za Cubrynę), a zeszedłszy z niej, niebawem wyszli na Szczyt Mięguszowiecki.

Na tem chciałbym zakończyć uwagi swe w «kwestyi Cubryny», chyba że p. Stanisław Eljasz ogłosi jeszcze jakie «sprostowanie» lub «wyjaśnienie»...

---

[1]) Za pośrednictwem Klimka Bachledy, który w liście z dnia 23 stycznia b. r. tak pisał do mnie: «długom z Tatarem radził, bom był w jego domu, tom się o wszystkiem dokładnie dowiadywał. Tatar tak mówi, że na Cubrynie nie byli, ani nie słyszał, żeby kto kiedy był...»; następuje opis drogi pp. L. Ch. i K. P. na szczyt Mięguszowiecki.

[2]) Z Kazimierzem Bednarzem rozmawiałem o tem obszernie w Zakopanem dnia 12 stycznia b. r.

Janusz Chmielowski.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda ciągle pełna fantazyi kapryśnie niestałej. Parę dni słonecznych, suchych, mroźnych, potem zaraz wiatr halny mniej lub więcej silny, potem śnieg mokry najpierw, następnie suchy, ścielący grubą, puszystą lśniącą warstwę, i znowu słońce, i tak w koło. W ciągu ubiegłego tygodnia mieliśmy dwukrotną zmianę tego dziwnego zwyczaju tegorocznej zimy. Monotonny już nawet ten porządek miewa jednak pewne urozmaicenia, jak naprzykład przed tygodniem, mgłę tak gęstą rankiem, że kryjącą dość blizkie przedmioty. Mgła ta, to rzednie miejscami, to zwija się w kłęby, które zwolna, cicho przesuwają się po ulicach, to kryjąc, to odsłaniając domy, drzewa i ludzi. Stopniowo ruchome mgły rozpływają się w słońcem zalanej przestrzeni, nikną, i tylko po białych szczytach snują się jeszcze ich lekkie, powiewne przejrzyste ciała, mieniące się różnobarwnie w jasnych słońca blaskach.

Posiedzenie Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego odbyło się w piątek d. 24 b. m. Po kilkugodzinnej dyskusyi uchwalono ostatecznie plany budowy własnego domu, których szczegółowe wypracowanie powierzono p. Beringerowi. Budynek będzie murowany, a budowa rozpocznie się z wiosną.

Sprawa budowy przeciągnęła się i spóźniła o kilka miesięcy z powodu układów z Towarzystwem Muzeum im. Chałubińskiego. Muzeum wystąpiło w jesieni z propozycyą, aby Tow. Tatrzańskie z okazyi budowania własnej siedziby, wystawiło odpowiednie na zbiory muzealne pomieszczenie. Myśl ta przyjętą została z całą życzliwością przez Wydział, który ofiarował grunt bez pretensyi. Szereg projektów i planów, zastosowanych do życzeń Muzeum, przygotowano, a trudność porozumienia się z Członkami zarządu, mieszkającymi przeważnie w Warszawie, odwlekła całą sprawę. Ostatecznie jednak rokowania rozbiły się o brak wystarczającego na budowę funduszu, którego Muzeum zapewnić sobie nie zdołało.

Załatwienie kilkunastu sporów bieżących zakończyło posiedzenie.

Ostrożnie z ogniem! Pod takim tytułem p. Komisarz Piątkiewicz wydał następujące obwieszczenie. «Ponieważ sprawdzono kilkakrotnie, że w wielu domach mieszkańcy ułożywszy się do snu pozostawiają lampy naftowe, świecące się do późna, a nieraz i noc całą. Ponieważ doświadczenie pouczyło, że największa część pożarów, zwłaszcza w domach drewnianych łatwo zapalnych, powstaje wskutek nieostrożnego ob-

chodzenia się ze światłem, przeto zarząd gminny, pragnąc zapobiedz niebezpieczeństwu temu, wydaje niniejszem na zasadzie przepisów ustawy o policyi ogniowej surowy zakaz pozostawiania bez dozoru palących się lamp naftowych. W razie nieodzownej potrzeby utrzymywania światła przez noc w mieszkaniach, na korytarzach lub schodach poleca się lampki olejne, jako niegrożące niebezpieczeństwem ognia, nawet w razie jakiegoś z niemi wypadku. Niestosujący się do powyższego zarządzenia będą pociągani do odpowiedzialności w myśl przepisów ustawy o policyi ogniowej, a względnie podawani do ukarania sądowego w myśl §. 459 ust. kar.» Obwieszczenie to opublikowanem zostało plakatami.

Wykłady. Dnia 10-go lutego prof. Piotr Chmielowski, po powrocie ze Lwowa, rozpocznie w «Czytelni Zakopiańskiej» szereg wykładów «O dramacie polskim doby najnowszej». Wykłady trwać będą przez sześć dni, warunki wstępu na nie są te same, jak na wykłady pp. Kulczyckiego i Mokłowskiego. Projektowane na koniec stycznia wykłady p. Artura Górskiego, na razie przynajmniej do skutku nie doszły.

Pogadanki sobotnie. Na nadchodzącą sobotę temat do pogadanki w «Czytelni zakopiańskiej» wybrano drukowany niedawno w «Gazecie polskiej» artykuł Juliana Ochorowicza p. t. «Naiwność polska». Artykuł ten wywołał, zwłaszcza w prasie warszawskiej, ożywioną i interesującą polemikę, porusza bowiem parę kwestyi, każdego zapewne żywo obchodzących, a szczególniej teraz z powodu sprawy wrzesińskiej, będące bardzo na czasie. Jest więc nadzieja, że pogadanka na ten temat zainteresuje liczne grono stałych gości «Czytelni».

Teatr. Sprawozdanie z czwartkowego przedstawienia «Grubych ryb» Bałuckiego podać będziemy mogli dopiero w następnym numerze.

Styczniowa rocznica. Dnia 23-go stycznia odbyło się w kościele parafialnym nabożeństwo żałobne za poległych w styczniowem powstaniu. W niedzielę 26-go wieczorem urządzony został w «Gwieździe» uroczysty obchód 39-tej rocznicy powstania. Program obchodu stanowiło przemówienie p. A. Modlińskiego wyjaśniające doniosłe skutki tej ofiarnej walki, następnie wiceprezes «Gwiazdy» p. Jan Kuźmiński, blacharz, odczytał życiorys bohaterskiego krakowskiego blacharza Borelowskiego — Lelewela, przygodny ale ładny tercet męski odśpiewał szereg pieśni narodowych i wreszcie p. Nikiel, kierownik miejscowej orkiestry grą na skrzypcach dopełnił programu. Resztę wieczoru spędzoną przy biesiadnym stole wypełniły chóralne śpiewy. Podniosły i serdeczny nastrój panujący podczas obchodu wywarł na zebranych bardzo miłe, żywe wrażenie.

Chór akademicki krakowski, który wystąpił u nas z koncertem w d. 22-gim stycznia przedstawił się dużo lepiej obecnie aniżeli na koncercie, jaki dawał w letnim sezonie. Chór posiada teraz sporo bardzo ładnych głosów, jest doskonale zharmonizowany, wybornie wyćwiczony i ma ładniejszy, świeższy repertuar. Licznie zebrana publiczność nie szczędziła też młodym ochoczym chórzystom oznak szczerego uznania, zmuszając do bardzo znacznego przekroczenia programu. Po koncercie odbyła się zabawa taneczna, trwająca aż do czwartej rano. I to właśnie bardzo źle się stało, w dniu tym bowiem przypadała rocznica styczniowego powstania, powagi której w żadnym razie nie należało mącić skoczną zabawą. Wprawdzie zabawa odbyła się dnia tego tylko przypadkowo, wyznaczoną bowiem została pierwotnie na d. 18-ty stycznia, i tylko z powodu przerwy w komunikacyi kolejowej termin ten uległ zmianie, pomimo to jednak należało odstąpić od zamiaru i tańców zaniechać. Projekt ten znalazł gorące poparcie, ale niestety, ze strony paru zaledwie osób. Chociaż, jak widać, ochota do tańca była wielką, to jednak gdyby inicyatywa zaniechania go wyszła od młodzieży akademickiej, zostałaby napewno przyjętą bardzo chętnie przez wszystkich. Szkoda, że młodzież nie usłuchała dobrej rady, czynem tym bowiem wystawiłaby sobie piękne świadectwo, jeszcze większą wzbudziła sympatyę, a i wywarłaby wpływ dobry, budząc podnioślejsze uczucia. Szkoda.

Odczyt. P. Adam Szymański, widząc dzielne zachowanie się naszej straży ochotniczej przy ostatnim pożarze, a dowiedziawszy się o smutnym stanie funduszów straży, ofiarował na rzecz tych funduszów dochód ze swego odczytu, który odbył się w ubiegły wtorek w sali hotelu Turystów. P. Szymański powtórzył wygłoszony niedawno przez siebie w «Czytelni Zakopiańskiej» odczyt p. t. «Życie Buddy».

„Bal wszech stanów“. Taką nazwę nosi doroczny bal «Gwiazdy», stowarzyszenia rękodzielników zakopiańskich. Bal ten odbędzie się w nadchodzącą sobotę w sali hotelu «Morskie Oko», łącząc we wspólnej ochoczej zabawie — wszystkie stany. Bale takie, na których eleganccy panowie wirują w tańcu z góralkami, a spracowana dłoń rękodzielnika obejmuje kibić wytwornej damy, stanowią jedną zresztą z wielu niezwykłych specyalności Zakopanego.

„Bratnia Pomoc“ w bieżącym tygodniu urządziła na swoją korzyść aż dwie zabawy. Raut niedzielny, dzięki prof. Skarżyńskiemu i p. Tarnawskiemu, do-

starczył niezbyt licznie niestety zebranej publiczności, dużo bardzo przyjemnych wrażeń. Gra prof. Skarżyńskiego, jednego z najznakomitszych wiolonczelistów, i śpiew p. Tarnawskiego, młodego wysoce utalentowanego artysty, wywoływały za każdym razem burzę długo niemilknących oklasków. Amatorska, ale niepozbawiona talentu gra na fortepianie p. Zniniewicza była również bardzo sympatycznie przyjętą. Koncert poprzedzony został odczytem p. W. Szukiewicza, który przeczytał we własnem tłomaczeniu ostatnią rozprawę znanego angielskiego propagatora etycznego ruchu Feliksa Adlera, pod tytułem «Duchowe znaczenie małżeństwa». Do wiolonczeli i do śpiewu akompaniowała p. Łozińska. Przy wręczaniu łaskawej akompaniatorce kwiatów od komitetu publiczność gromkim oklaskiem wyraziła jej swoje oznanie. Za inicyatywą p. Tarnawskiego, do której przyłączył się również i prof. Skarżyński, urządzony został we środę drugi koncert, wypełniony wyłącznie przez obu wspaniałomyślnych artystów. Po koncercie odbyła się zabawą taneczna.

Podziękowanie. Otrzymujemy z prośbą o umieszczenie:

Koncert połączony z zabawą taneczną, który się odbył d. 22 b. m. w sali hotelu «Morskie Oko», na korzyść «Schroniska dla nauczycielek» przyniósł brutto 752 kor. i 5 rubli. Po potrąceniu wydatków, wynoszących 468 kor. pozostało czystego dochodu 274 kor. i 5 rubli. Za tak korzystny wynik składamy niniejszem podziękowanie przedewszystkiem pp. Akademikom, którzy łaskawie przybyli z Krakowa i pięknym śpiewem zachwycali licznie zebraną publiczność, a nadto ofiarowali 40 kor. na cel «Schroniska». Dziękujemy zarazem pp. Gospodyniom i pp. Gospodarzom balu, oraz osobom, które raczyły powiększyć fundusz naddatkami, nadesłanymi na ręce prezesowej, a mianowicie: JW. hr. Baworowska 20 kor., JW. hr. ordynatowa Krasińska 20 kor., JW. hr. Kęszycka 10 kor., JW. hr. Plater-Zyberg 5 rubli i JW. hr. Broel-Plater 20 kor. Wszystkim najserdeczniejsze «Bóg zapłać».

Za komitet

J. Lasocka.

Towarzystwo Tatrzańskie
i Muzeum im. Chałubińskiego w Zakopanem.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem stała się rzecz urągająca wszelkiemu rozumnemu pojęciu: po wystawieniu wyżej opisanych okazów i objaśnień w pewnych organach prasy galicyjskiej rozpoczęły się niegodne, insynuacye. To mniejsza, prasa bowiem peryodyczna wszystkich narodów zawsze obfituje w indywidua ciemne i złośliwe, ale dziwniejsza to, że pod wpływem tych głosów przygodnych a niepowołanych dr. Florkiewicz, prezes Towarzystwa Muzeum imienia Chałubińskiego, nasamprzód wystosował do *Czasu* krakowskiego nielicujące ze stanowiskiem człowieka naukowego pismo, a następnie, nie porozumiawszy się z p. Limanowskim, nie zapytawszy o zdanie członków Towarzystwa, samowolnie usunął z Muzeum fotografię Pitecantropusa i objaśnienia.

Europa, wiek dwudziesty, tytuł naukowy doktora i czyn taki... Wreszcie p. Limanowski w ciągu lat trzech bez żadnej pomocy ani nawet zachęty ze strony zarządu z całem poświęceniem zapełniał braki w Muzeum, prezes instytucyi zaś czyni tak, że p. Limanowskiemu pozostaje chyba cofnąć swe zbiory, tj. Muzeum, dzięki gospodarce dr. Florkiewicza, znów pozostanie nieodwiedzanym składem kilkudziesięciu wypchanych ptasich skórek i kilkudziesięciu zakurzonych szmat niewiadomego znaczenia, porozrzucanych bez sensu po stołach.

Czyn dr. Florkiewicza zasługuje na publiczne potępienie. Sądzę, że grono pozostałych członków Muzeum lepiej od prezesa rozumie swe zadanie i stworzy warunki, w których cenne zbiory geologiczne będą mogły w Muzeum pozostać, dając p. Limanowskiemu pewność, że działalność jego podlegać będzie tylko krytyce naukowej, a nie drakońskim rządom wstecznictwa.

Wróćmy teraz do zbiorów. Z wypisu wyżej podanego każdy zrozumie, że pierwszą i najważniejszą zaletą zbioru p. Limanowskiego jest to, że zbiory te są żywe, pouczające, zrozumiałe. I publiczność i geologowie wiele odnoszą z pracy p. Limanowskiego zadowolenia i pożytku. P. Limanowski zrobił wszystko, na co tylko pozwalały jego skromne środki i niezbyt niestety, silne zdrowie. Bo wiedzieć należy, że 220 okazów przezeń zebranych, stanowiących główną część kolekcyi, na własnych jego barkach z gór do Muzeum się dostawało. Oprócz 220 okazów p. Limanowskiego do zbioru geologicznego weszło 46 okazów Chałubińskiego i 23 różnych innych zbieraczów przypadkowych. Razem okazów 289.

Jak widzimy zatem jest to zbiór mały, niewyczerpujący we wszystkich szczegółach geologii terenu, do którego się odnosi. Powtóre ściąga się on tylko do wązkiego pasma utworów napływowych północnej strony Tatr. Wreszcie są to okazy przeważnie małe,

tej wielkości, jakie mogą być z gór przez jednego człowieka przyniesione. A to jest wprost nie do wybaczenia muzeum miejscowemu, ono bowiem winno składać się z okazów wielkich, jedynych w swoim rodzaju, okazów takich, jakie są niedostępne w żadnym innym zbiorze, w odległych miastach leżącym. Słowem, Muzeum powinno skorzystać z wiedzy i dobrych chęci p. Limanowskiego, dostarczyć mu warunków, które dałyby mu możność rozwinięcia badań na całe Tatry i stworzenia zbiorów geologicznych, właściwych muzeum lokalnemu, a nie odległemu uniwersytetowi, zbiorów złożonych z wielkich i pięknych okazów. Sprawa ta pilniejszą jest, niżby się komu zdawać mogło. Nasamprzód zainteresowanie się Tatrami coraz bardziej rośnie, a zatem rośnie i potrzeba zbiorów należytych, są one bowiem wprost nieodzowne dla każdego badacza, który zaczyna prace swe w Tatrach. Następnie w roku 1903 odbędzie się międzynarodowy zjazd geologów w Wiedniu. Podczas zjazdu jedna z wycieczek skieruje się pod wodzą prof. Uhliga w Tatry. Za punkt wyjścia prof. Uhlig wybrał Zakopane i rozumie się, nie mogąc członków kongresu przeprowadzić przez wszystkie miejsca Tatr, przebiegnie je tylko w najciekawszem miejscu, resztę zaś wyjaśni w muzeum. Zjadą się uczeni z obydwu półkól. I... czyż znowu będziemy dawali świadectwo przed przybyszami ze stron dalekich, że nie stać nas na zadowolenie najskromniejszych naszych potrzeb kulturalnych? Czyż znowu, aby zapoznać geologów z naszemi Tatrami, prof. Uhlig będzie musiał zaprowadzić ich do muzeum w Kesmarku u Węgrów?

Trzon krystaliczny tatrzański ilustrowany jest bardzo słabo. Muzeum posiada granity i łupki krystaliczne z miejsc następujących: Kołowy, Łomnica, Lodowy, Polski Grzebień, Dolina Wielka, Garłuch, Żelazne Wrota, Wysoka, Dolina Czeskiego, Krywań, Mięguszowiecki, Kozi Wirch, Zawrat, Czerwony Wirch, Kosista, Stara Robota, Wolowiec. Z każdej miejscowości jest po kilka okazów, ale okazy te zbierane ręką nie geologa, ani są charakterystyczne, ani świeże. Niema między niemi np. tego zasadniczego szarego granitu tatrzańskiego. Zebranie zatem dużych, wyraźnych, świeżych okazów ze strefy granitów i łupków krystalicznych należy również do najpilniejszych potrzeb muzeum.

Kolekcya mineralogiczna tatrzańska, jak już wyżej nadmieniono, z natury samych gór jest niepokaźna; składa się na nią 37 okazów Morozewicza, 34 Chałubińskiego i 3 zbieraczów przypadkowych. Znajdujemy tu minerały następujące: piryt, tetraedryt, chalkopiryt, kwarc, chalcedon, limonit, hematyt, malachit, azuryt, kalcyt, syderyt, granaty, epidot, chloryty, muskowit, biotyty, baryt.

Tyle o zbiorach geologicznych i mineralogicznych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z. Weyberg.

Lista gości w Zakopanem

od d. 21-go do d. 28-go stycznia.

Schetzlowa Paulina	Brzeżany	«Klemensówka»
Hausel Jan	Kraków	H. «Mors. Oko»
Ścibor-Rylski Oskar	Gub. Kijowska	Hot. Skoczyska
Naczowski Stefan	Rosya	Kościelna 8
Karpowicz Stanisław	Lwów	Staszeczkówka
Prądzyńska	Wks. Poznań.	«Liliana»
Świeżyński Józef	Sandomierz	»
Michalczewski Tad. z żoną	Lwów	«Szałas»
Plater-Zyberkowa Weronika	Inflanty polskie	Hotel Kuliga
Kołczykiewicz Wacław	Sambor	»
Babicka Jadwiga	Król. Polskie	«Jurand»
Schörger	Bochnia	«Liliana»
Süss Karol	»	Chramcówki 7
Falkowski Michal	Litwa	P. Gubałówką 5
Szlenker Józef	Warszawa	Hot. Skoczyska
Szubert Kazimierz z córką	Król. Polskie	«Jagienka»
Herdegen Ferdynand	Podhajce	Z. dr. Chramca
Bukowczykowa Helena	Kałusz	»
Opolska	Lwów	»
Madurowicz Henryk	Tulln	»
Draminski Aleksander	Warszawa	«Szałas»
Gumiński Teofil z żoną	Król. Polskie	Z. dr. Chramca
Wiśniewski Feliks	Szczawnica	»
Szymański Wiktor	Rewel	»
Klimkiewicz Jan	Lwów	H. «Mors. Oko»
Zygiern-Kornowa Zofia	Warszawa	Przecznica 5
Hirschhorn Maks	Wiedeń	H. «Mors. Oko»
Stanisławski Jan z żoną	Kraków	Hot. Turystów
Rozwadowska	»	»
Stankiewicz Stanisław	»	»
Bujko Bolesław	»	»
Filipkiewicz Stefan	»	»
Szczygliński Henryk	»	»
Skarżyński Karol		«Jordanówka»
Tarnawski Stanisław	Lwów	»
Pillati Ksawery	Warszawa	»
Wielogłowski Wacław z żoną	Skorczów	H. «Mors. Oko»

Razem osób 42. Ogółem od 1-go stycznia 604.

Rozkład jazdy pociągów.

wiecz.	rano	rano				dzień	wiecz.	rano
7.20	10.00	7.15	odchodzi	Zakopane	przych.	4.00	9.30	6.54
8.58	11.05	8.14	»	Nowy Targ	»	2.52	8.35	5.40
10.25	12.20	—	przych.	Chabówka	odchodzi	1 30	—	4.00
2.30	12.39	—	odchodzi		przych.	1.17	—	12.08
6.20	4.50	—	przych.	Kraków	odchodzi	8 30	—	7.30
rano	dzień					rano		wiecz.

Redaktor odpowiedzialny: Floryan Grużewski. — Wydawca «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.